

Cuda to nasza specjalność

6 września 2024

Mamy ciekawą zbiorową mentalność. Religijność znacznej części Polaków objawia się nie przez wewnętrzne rozmowy z Bogiem, tylko przez chodzenie (ściślej – dojeżdżanie coraz lepszymi samochodami) na niedzielne msze i zapełnianie tacy, pełniącej rolę rozmnożonej skarbonki Kościoła. Pokazowa pobożność rządu, powiązana z działaniem znanego Redemptorysty zwanego ojcem Tadeuszem, budzi więcej uśmiechów niż poparcia.

W głębi naszych serc drzemie jeszcze tęsknota za cudami, ratującymi naszą niepodległość albo podnoszącymi poziom życia. Od 1920 roku niedościgłym wzorcem jest tzw. bitwa warszawska, której księża i część dziennikarzy i historyków z lubością powtarza ludową nazwę „cudu nad Wisłą”. Bo przecież gdybyśmy nie uzyskali boskiej pomocy, to pomysły strategiczne Piłsudskiego i jego legionowych oficerów, wspomagane przez sprawny wywiad i waleczność „pospolitego ruszenia” nic by nie dały.

Bo po stronie wroga dowodził zabójczo przystojny geniusz – marszałek Michaił Tuchaczewski, kilka lat później, w ramach stalinowskiej czystki w korpusie oficerskim armii radzieckiej, uwięziony i zastrzelony. Ośmielam się przypuszczać, że jego tragiczny los był też zaplanowaną częścią naszego obronnego cudu. Bo do tego styku z odrodzoną Polską Tuchaczewski niczego nie przegrywał. Jego przedwczesna śmierć mogła być karą opatrznosci za przeszkadzanie w naszym cudzie. Znam takich, co tak myślą. Ale i oni mają wątpliwości, czy egzekutorem opatrznosci mogła być szatańska ekipa Stalina?

Z pokorą i – jako agnostyk – z ukrywanym wstydem obserwowałem i nadal obserwuję cuda, jakie wyzwały rządy zjednoczonej prawicy pod dowództwem partii formalnie wierzącej w prawo i sprawiedliwość. Moja pokora, granicząca z podziwem, wynika z tego, że dostrzegam aż trzy cudowne wsparcia polityki i

działalności PIS-u w czasie ośmiu lat ich rządów.

Gąbka budżetowa

Świadomość powstawania pierwszego „cudu oparcia” docierała do mnie powoli i z oporami. Sympatyczny człowiek odpowiedzialny w poprzednim rządzie za finanse, odchodząc ze stanowiska, powiedział bowiem (cytuje niedokładnie), że pieniędzy nie ma i nie będzie. Tymczasem nowy rząd prawicowy rozpoczął urzędowanie od rozdawania plakatowych paraczków samorządom i inwestorom. Te paraczki nie zawsze miały pokrycie, ale robiły wrażenie, że pieniądze „w narodzie” są, tylko trzeba usprawnić pobór podatków i polikwidować luki w ich pobieraniu. O ile wiem, dało to pewne efekty, ale jednak dalekie od oczekiwań.

Bardziej przydatne było traktowanie budżetu państwa jak gąbki, z której wyciska się pieniądze na cele, aktualnie uznane za ważne, bez względu na to, jakie było ich planowane przeznaczenie. Historycznym przykładem były zabawy z funduszem sprawiedliwości.

Rzekoma asceza

Drugi cud był pośrednio związany z pierwszym. Jedno ze sztandarowych haseł zjednoczonej prawicy głosiło, że „do polityki nie idzie się dla pieniędzy”.

Trzeci cud

Trzeci cud okresu rządów zjednoczonej prawicy polega na tym, że po jego zakończeniu niezwykle trudno jest znaleźć osoby, odpowiadające za stosowanie tych praktyk z drugiego cudu, które naruszały obowiązujące prawo – z Konstytucją włącznie – lub nawet w ogóle nie zauważały jego istnienia.

Ten cud jeszcze trwa, bo ponownie uniezależniona prokuratura mozolnie prowadzi wielowątkowe śledztwa i usiłuje ustalić,

jakie straty ponieśliśmy (my – czyli państwo i naród), i kto za to odpowiada. Nie jest to łatwe zadanie. W ramach cudownych zasad zrodzonych w czasie prawicowych rządów są nawet byli wicepremierzy, którzy uważają, że za nic nie odpowiadali.

Ocieplenie klimatu i okres urlopowy powodują, że wielu działaczy, z którymi prokuratorzy chcieliby porozmawiać, przebywa aktualnie na względnie cichych plażach południowej Europy, Afryki i Azji. Wezwania do nich nie docierają, a ich rodziny i współpracownicy nie znają, oczywiście, dokładnego miejsca pobytu.

Deficyt decydentów

Jeśli udaje się jednak nawiązać kontakt, to – jak mi donoszą moje prawicowe wiewiórki – zainteresowany działacz albo nic nie pamięta, albo podejmował decyzje sugerowane przez zwierzchników lub starszych rangą i stażem kolegów. Cudowne zwyczaje prawicowego środowiska wieńczy, z powagą wskazywana, możliwość jeszcze jednego powodu wprowadzania nie zawsze słusznych rozwiązań. Tą możliwością jest nieśmiała sugestia, towarzyska wskazówka, lub nawet żarcik Prezesa wszystkich prezesów – Jarosława. Nikt więc nie jest winny, bo przecież każdy rozsądny człowiek wie, że ten Prezes jest nieomylny i wszystkie jego sugestie służą tylko dobru Polski.

Teraz weszliśmy w okres, w którym będziemy typować kandydatów, a potem wybierać prezydenta. Zadaniem zwolenników prawicy jest doprowadzenie do tego, aby naród wybrał prezydenta co najmniej tak spolegliwego, jak AD. Wydawało się, że to nie będzie trudne. Ale już jest. Za dużo zwolenników prawicy uważa, że to właśnie oni mają najlepsze kwalifikacje i są wierni Prezesowi. To hamuje wybór formalnie namaszczonego kandydata i opóźnia właściwą kampanię wyborczą. A stojący z boku opozycyjni sklerotycy uważają, że to opóźnienie może być jedną z przyczyn „przegrania” wyborów. Tym bardziej że według nich żaden ze stojących w kolejce potencjalnych kandydatów, nie jest ideałem

i nie ma ogólnonarodowej charyzmy.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info